

Murale, które każą pamiętać

Łukasz Kaczyński: - Od sześciu lat realizujesz projekt Dzieci Bałut z dwoma artystami, Piotrem Saulem z wrocławskiej ASP i Damianem Idzikowskim z ASP w Łodzi. Dlaczego z nimi?

Katarzyna Tośta: - Wybór był bardzo prosty. Oni praktycznie wychowali się z tym przedsięwzięciem. Obaj byli studentami, gdy zaczynaliśmy. Piotr podczas pierwszej edycji zbliżał się już do końca studiów, Damian dopiero zaczynał studia w Łodzi. Spotkaliśmy się przy innych projektach związanych z graffiti. Damian tak zainspirował się pracą przy Dzieciach Bałut, że swój dyplom poświęcił temu tematowi. Teraz, gdy został na uczelni, temat eksploruje nadal. Piotr zaś zajmuje się malarstwem wielkoformatowym w przestrzeni publicznej. Dlatego obu im mogłam zawierzyć. Wiedziałam, jak te postacie miały wyglądać, ale oni zapewniają ich artystyczny wyraz.

Przypomnijmy, że odwzorowujecie za pomocą szablonów postacie dzieci, które kiedyś naprawdę żyły w łódzkim getcie. Jak do nich docieracie?

- W tym roku korzystamy ze zdjęcia wykonanego podczas Wielkiej Szpery na początku września 1942 roku w Litzmannstadt Getto. Zazwyczaj korzystamy z bazy Archiwum Państwowego w Łodzi. Przedstawiając więźniów obozu dla dzieci polskich, sięgaliśmy do fotografii zgromadzonych przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Co ważne, na ogół prezentujemy całe sylwetki. Tylko gdy obchodziliśmy rocznicę śmierci Dawida Sierakowiaka, autora obszernego „Dziennika” z łódzkiego getta, posłużyliśmy się zdjęciem klasowym, dlatego jego malowany portret wygląda jak zdjęcie legitymacyjne - niewiele zachowało się wizerunków tego chłopaka. Wykorzystaliśmy też symboliczne przedstawienia więźniów z obozu dla Romów, który był swoistym gettem w getcie - na nielicznych zachowanych zdjęciach stamtąd nie ma bowiem dzieci. W tym przypadku posłużyliśmy się fotografiami wykonanymi przez Niemców w połowie lat '30 minionego wieku w trakcie badań etnograficznych ludności Burglądu - stamtąd do getta przywieziono najwięcej Romów. W wyjątkowych sytuacjach tworzymy kolaże, gdy np. w kadrze nie mieszczą się nogi danej postaci. Wtedy artyści komponują takie elementy z innych fotografii.

Czy przygotowując się do tego przedsięwzięcia wzorowałeś się na podobnych projektach lub działaniach?

- Prawdę mówiąc - nie. Co mną kierowało? Chciałam zająć się street-artem i szukałam niszy. Nie interesowały mnie duże formy, obszerne kolorowe prace. Szukałam czegoś w skali „kobiecej”, niedużego i subtelnego. I zależało mi, by zrobić to na Bałutach, w tej dzielnicy aż tak wiele się nie dzieje. Dla mnie w street-arcie ważne jest, by ściana, na której się pracuje, nie była jak biała, przygotowana specjalnie kartka papieru, którą artysta może zakomponować jak chce. Najciekawsze i najprawdziwsze efekty otrzymuje się, gdy trzeba liczyć się z przestrzenią, w której te malowidła się znajdują. Do tego dochodzi kontekst historyczny i wiele innych zagadnień, które trzeba rozważać, gdy wchodzi się w przestrzeń publiczną. To duża odpowiedzialność. Dlatego prace muszą być subtelne, ale jednocześnie widoczne. Nasze powstają na wysokości pierwszego piętra, by nie były dewastowane. Dobieramy również odpowiednio mocne ściany, by tynk nie opadał.

Przygotowaliście aplikację na urządzenia mobilne, która pomaga poruszać się po Bałutach śladem murali, zaś same prace objęliście licencją CC BY NC ND / uznanie autorstwa.

- Aplikacja działa od roku i wydaje mi się, że jest bardzo dobrym narzędziem, by poruszać się od

pracy do pracy. Zwłaszcza że nie na wszystkich mapach znajduje się na przykład to miejsce, w którym powstały tegoroczne murale. Nie ma go w Google, tylko na internetowej mapie Łodzi można znaleźć wszystkie numery budynków. Z kolei licencja, o której wspominasz, to wymóg Muzeum Historii Polski i projektu „Patriotyzm jutra”, skąd zdobyliśmy dofinansowanie. Na tej licencji tworzymy od 2014 roku. Objęte nią prace można „cytować”, robić zdjęcia, publikować, ale trzeba napisać, z jakiego pochodzą projektu i kto jest autorem. Nie można ich jednak drukować np. na koszulkach i czerpać z tego zysku. Nie wiem zresztą, czy byłoby to do końca moralne, zarabiać na pracach, które tak bardzo obciążone są historią niewyobrażalnej ludzkiej tragedii.

Aplikację można pobrać pod adresem

<https://play.google.com/store/apps/details?id=precz.guide.dziecibalut>